

Bank Południa – alternatywa dla Banku Światowego?

26 kwietnia 2008

W 1944 roku, podczas Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Walutowych i Finansowych w Bretton Woods, pomne bolesnych doświadczeń Wielkiego Kryzysu lat 30. i II Wojny Światowej, elity ówczesnych mocarstw podjęły próbę ustanowienia nowych, kompleksowych ram gospodarki światowej. Oprócz ustanowienia nowego systemu walutowego, głównym efektem Konferencji było powołanie do życia dwóch międzynarodowych instytucji: Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Ich zadaniem miała być koordynacja współpracy międzynarodowej w dziedzinie finansów (MFW) i pomocy gospodarczej (BŚ). Oprócz tego instytucjom tym przypisano tak szczytne cele, jak stopniowa redukcja biedy na świecie, wyrównywanie dysproporcji w rozwoju gospodarczym i społecznym, szerzenie demokracji, wolności (rozumianej w kategoriach ekonomicznych) i postępu.

Minęły już 64 lata od ich powołania, a cele te wciąż pozostają w warstwie deklaratoryjnej, by nie powiedzieć... propagandowej. Ciężko odnaleźć region na świecie, który swoje przyspieszenie rozwojowe zawdzięczałby właśnie tym instytucjom. Co więcej, w wielu krajach działania MFW i BŚ okazały się przeciwnie skuteczne. To one poprzez nakłonienie władz państwowych do zaciągania kredytów obwarowanych warunkami polityki dostosowawczej: liberalizacji, deregulacji i prywatyzacji, doprowadziły de facto do wielkich kryzysów w Azji Wschodniej i Argentynie pod koniec lat 90.

Dzięki nim miała się dokonać integracja światowej gospodarki. I faktycznie tak się stało. Tylko że zamiast integracji rozumianej jako wyrównywania szans i poziomu rozwoju, kraje rozwijające się doświadczyły raptownej adaptacji do systemu kapitalistycznej gospodarki światowej. Nie będąc do niej w ogóle przygotowane, szybko stały się, niczym za kolonialnych

czasów, rezerwuarem taniej siły roboczej i łatwo dostępnych surowców. Zamiast odpowiednio diagnozować naturalny potencjał konkurencyjny poszczególnych krajów, „eksperci” BŚ i MFW ograniczali się do nakłaniania ich władz do zaciągania kredytów obwarowanych warunkami polityki dostosowawczej: liberalizacji, deregulacji i prywatyzacji, które owszem, są najlepszym rozwiązaniem, lecz nie dla społeczności lokalnych, ale dla globalnego kapitału.

Co jednak mogą zrobić wobec tej hegemonii biedne państwa rozwijające się, które, potrzebując dużych kredytów, mogą się zwrócić praktycznie jedynie do BŚ i MFW? Większość faktycznie pozostaje bezradna. Wkrótce jednak może się to zmienić, bo z Ameryki Łacińskiej wypłynęła przykładna inicjatywa: Bank Południa.

9 grudnia odbyło się w Buenos Aires zapowiadane już od ponad roku oficjalne podpisanie statutu Banku Południa (hiszp. Banco de Sur, port. Banco do Sul). W uroczystości wzięli udział przedstawiciele wszystkich krajów założycielskich: Wenezueli, Argentyny, Brazylii, Ekwadoru, Boliwii, Paragwaju i Urugwaju. W ciągu kilku najbliższych miesięcy Bank ma zacząć przeprowadzać pierwsze operacje, na czele ze sztandarową inwestycją w budowę liczącego 8000 km rurociągu łączącego Wenezuelę z Argentyną przez Boliwię i Brazylię.

Projekt ten należy umiejscowić w kontekście politycznym, jako najmłodsze dziecko integracji latynoamerykańskiej. Od czasu dojścia do władzy przywódców bazujących na ruchach ludowych – takich jak Hugo Chavez i Evo Morales, integracja ta postępuje po raz pierwszy w sposób niezależny od uważających Amerykę Południową za swoją żywotną strefę wpływów Stanów Zjednoczonych. W 2006 roku, w odpowiedzi na plany utworzenia administrowanej przez USA Strefy Wolnego Handlu Obu Ameryk (ALCA), na konferencji w Hawanie prezydenci 5 państw (Kuby, Boliwii, Wenezueli, Nikaragui i Dominikany) podpisali porozumienie o współpracy gospodarczej (ALBA – Boliwariańska Alternatywa Ludów Ameryki). Bank Południa zaś, ma być

finansowym zapleczem ALBA, do której przystąpienie zapowiedziały już wszystkie państwa-sygnatariusze statutu Banku Południa.

Banco del Sur będzie to zarazem Bank Rozwoju jak i Fundusz Walutowy. Z założenia ma być formą pomocy południa dla południa, w tym zakresie stanowiąc alternatywę dla Banku Światowego oraz „bankiem wszystkich banków” regionu, osiłą łączącą i koordynującą polityki pieniężne. Ta współpraca na polu analogicznym do MFW (którego głównym celem jest stabilizacja kursów walutowych i przeciwdziałanie kryzysom finansowym), docelowo ma zmierzać do ustanowienia wspólnej waluty i jednej, uwspólnotowionej polityki finansowej.

Wspólna waluta, która w obiegu handlowym zastąpić miałaby mocno ostatnio niepewnego dolara, to właściwie bardziej środek do celu niż cel w sam siebie. Najistotniejszą motywacją tej inicjatywy jest bowiem chęć finansowego uniezależnienia się od państw Zachodu oraz od podlegającej nieustannym kryzysom światowej gospodarki kapitalistycznej.

O skali dotychczasowego wpływu otoczenia międzynarodowego na gospodarkę i społeczeństwo regionu Ameryki Południowej świadczą przygnębiające statystyki: w latach 1960-1980, przed forsowaną przez BŚ i MFW implementacją neoliberalnej logiki rynkowej w regionie, przeciętny dochód na jednego mieszkańca wzrósł o 82%, po niej zaś, w latach 1980-2000, wzrost wyniósł już tylko 9 %, by w latach 2000-2005 osiągnąć 5%. W latach 1981-1993 PKB zwiększa się o 25%, a w tym czasie proporcja ludności żyjącej za mniej niż 2 dol. dziennie wzrosła z 27% do prawie 30%. Koniecznie pamiętać trzeba też o spirali długów w jakie dyktatorskie reżimy lat 80. wpędziły zarządzane przez siebie państwa, co także było konsekwencją wdrażania neoliberalnej polityki dostosowawczej oraz skorumpowania elit politycznych – świadczą o tym przykłady Brazylii, Argentyny i Boliwii.

Liczne zagraniczne zobowiązania uniemożliwiają prowadzenie

autonomicznej polityki gospodarczej, toteż jednym z pierwszych posunięć poprzedzających powołanie banku, było spłacenie zagranicznych długów przez Wenezuelę. I to nie tylko swoich (jeszcze 9 lat temu wynosiły one 3 mld dol.), lecz także Argentyny i Boliwii. Krok ten usunął wszelkie przeszkody na drodze do wystąpienia z MFW i BŚ, co Wenezuela już zrobiła, licząc na to, że reszta pójdzie w ich ślady. Jak na razie swoich przedstawicieli i wkłady finansowe wycofały też Boliwia i Ekwador. Nie wszystkie państwa uznają jednak ten krok za konieczny w celu osiągnięcia niezależności – głównym oponentem jest tu Brazylia.

Innym głównym celem Banco del Sur jest finansowanie rozwoju krajów członkowskich mające w dłuższej perspektywie doprowadzić do ich zjednoczenia, redukcji różnic w dochodach i równości. Inwestycje będą dokonywane na trzech poziomach: kontynentalnym (na przykład wspomniany rurociąg), krajowym i lokalnym, gdzie o pożyczki lub dotacje będą mogły się ubiegać zarówno organizacje pozarządowe jak i prywatne lub uspołecznione podmioty gospodarcze. Priorytety przyznawane będą projektom społecznym, których celem będzie poprawa jakości szeroko pojętych „zasobów ludzkich” (czyli edukacja, zdrowie, mieszkalnictwo i inne segmenty polityki społecznej). Szczególnie podkreśla się znaczenie inwestycji w infrastrukturę, mocno zaniedbaną przez kolonialnych i neokolonialnych zarządców, którzy dostosowali ją nie do potrzeb społeczności lokalnych, lecz na użytek transnarodowego kapitału, zainteresowanego głównie szybkim wywozem zasobów i towarów. Stąd paraliżujący często gospodarki krajowe niedostatek dróg, magazynów, portów i sieci energetycznych.

Prezydent Wenezueli Hugo Chavez, główny inicjator powołania Banku (za głównego „ekonomistę” uważa się prezydenta Ekwadoru Rafaela Corree, profesora ekonomii), stwierdził, że otwiera się w ten sposób możliwość przyciągnięcia inwestycji w krajach i sprowadzenia rezerw tych krajów z powrotem na kontynent, aby posłużyły rozwojowi regionu. Niektóre kraje Ameryki mają

bowiem, wbrew potocznemu mniemaniu, spore rezerwy, lokowane najczęściej w bankach państw kapitalistycznych, gdzie są zamieniane w bony i obligacje skarbowe tych krajów, kapitał, euro i dolary. Wykorzystuje się je tam do pokrywania wydatków i strat państw-depozytariuszy, zamiast do stymulowania regionalnej integracji i rozwoju. Dzieje się tak albo na skutek nacisku międzynarodowych instytucji finansowych (w ramach zalecanej polityki „równoważenia budżetu”), albo z inicjatywy samych tych państw, które wiedzą, że jeśli chcą ustrzec swoje rezerwy przed ewentualnym załamaniem lokalnego rynku, muszą je wyprowadzić do bardziej stabilnego otoczenia. Bank Południa, jeśli spełniałby swoje stabilizacyjne funkcje, mógłby być równie pewnym powiernikiem tych rezerw.

Dlatego też, jak pisze Noam Chomsky, idea BP niesie spore zagrożenie, głównie dla MFW: „MFW jest w opałach, ponieważ traci swoje rezerwy. Funkcjonował on dzięki ściąganiu długów: jeśli kraje restrukturyzowały swoje długi lub odmawiały ich spłaty, miały kłopoty.”

Skąd na to wszystko pieniądze? Intuicja, podświadomie sterowana „reportażami” z Wenezueli zamieszczanymi w „Gazecie Wyborczej”, podpowiadałaby, że Chavez pewnie znowu wszystko sfinansuje „z ropy”. Otóż tym razem będzie inaczej. Środki będą pochodzić z wkładów wszystkich państw członkowskich, a planowo także z pożyczek udzielanych przez nie bankowi, z odprowadzonych części podatków oraz z tzw. podatku Tobina. Każdy kraj przekaże 10% swoich międzynarodowych rezerw i będzie miał równy wpływ na działalność tej instytucji. A na dobry początek – 7 mld dolarów kapitału założycielskiego. Jedna z klauzul mówi, że jeżeli jeden z krajów nie będzie dysponował wystarczającą liczbą rezerw walutowych – wówczas pozostałe solidarnie „zrzucają” się na jego składkę.

Co jeszcze różnić będzie Bank Południa od Banku Światowego i MFW?

Pożyczki nie będą niczym uwarunkowane. W zależności od

sytuacji finansowej i wiarygodności podmiotu ubiegającego się o pożyczkę, będzie ona nisko oprocentowana, nieoprocentowana, lub pieniądze będą przekazane w formie dotacji. Specjalny kodeks etyczny ma ułatwić kontrolowanie transparentności pożyczkobiorców. Dyrektorzy banku, delegowani w równej liczbie przez państwa członkowskie, będą odpowiedzialni politycznie i prawnie, czyli rozliczani z wypełniania celów statutowych. Wszystko co dotyczy rozliczeń i rachunków Banco del Sur będzie deponowane w publicznie dostępnych archiwach.

Politycy zaangażowani w ten projekt podkreślają, że jego celem w żadnym wypadku nie ma być zaszkodzenie gospodarce USA. Nie leżałoby to w interesie Wenezueli i Brazylii, których bilans handlowy z USA jest najlepszy w historii. Źródło potencjalnego konfliktu wypływa z imperialnej polityki USA, dla których perspektywa wielobiegunowego świata (do którego prowadzi inicjatywy takie jak BP) w którym nie pełnią już rolę hegemonów, jest wprost nie do zniesienia. Tym samym, celem jest utworzenie zdrowej konkurencji dla Banku Światowego, a nie doprowadzenie tej instytucji do ruiny.

Czy to wszystko jest realne? Już teraz Wenezuela sprzedając ropę po kosztach i finansując różne publiczne programy rozwojowe udziela krajom regionu pomocy szacowanej na 9 mld dolarów rocznie. Można więc uwierzyć, że i Bank Południa ma szansę zdobyć kapitał i skutecznie działać. Wzmocnić integrację regionalną, sprawiedliwie rozdzielać i wspierać inwestycje oraz pomoc finansową, redukując tym samym biedę i zjawisko społecznego wykluczenia.

Dzięki nim miała się dokonać integracja światowej gospodarki. I faktycznie tak się stało. Tylko że zamiast integracji rozumianej jako wyrównywania szans i poziomu rozwoju, kraje rozwijające się doświadczyły raptownej adaptacji do systemu kapitalistycznej gospodarki światowej. Nie będąc do niej w ogóle przygotowane, szybko stały się, niczym za kolonialnych czasów, rezerwuarem taniej siły roboczej i łatwo dostępnych surowców. Zamiast odpowiednio diagnozować naturalny potencjał

konkurencyjny poszczególnych krajów, „eksperci” BŚ i MFW ograniczali się do nakłaniania ich władz do zaciągania kredytów obwarowanych warunkami polityki dostosowawczej: liberalizacji, deregulacji i prywatyzacji, które owszem, są najlepszym rozwiązaniem, lecz nie dla społeczności lokalnych a dla globalnego kapitału.

Autor: Krzysztof Czarnecki

Źródło: [Sprawiedliwy Handel](#)